

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/stosunki-miedzynarodowe/78317,Z-historii-pewnego-zludzenia-O-rodzynie-carskiej-w-latach-20-i-30-XX-w-na-podsta.html>



Panorama Kremla z mostu Moskwockiego

ARTYKUŁ

Z historii pewnego złudzenia. O rodzinie carskiej w latach 20. i 30. XX w. na podstawie informacji pracowników polskiego MSZ

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: MARCIN KRUSZYŃSKI 05.02.2021

Znaną jest prawda, że Józef Piłsudski – wpisując się bezpośrednio w tradycję

wywodzącą się od przedstawicieli polskiej tzw. Wielkiej Emigracji z wieku XIX – uważał Rosję za głównego przeciwnika Polski.

Nie był jednak „Ziuk” rusofobem. Obawiał się raczej imperialnych zapędów Petersburga/Moskwy; Petersburga/Moskwy w każdej odsłonie: czy to „białej” czy to „czerwonej”. Równocześnie zaś *Realpolitik* nakazywała mu pogodzić się z faktem, że żadne państwo sąsiadów sobie nie wybiera.

Pozornie „cieplejszym uczuciem” darzył wschodniego partnera Roman Dmowski i jego Narodowa Demokracja. Pewnie dlatego np. grupa tzw. monarchistów wileńskich, tj. „białych” Rosjan skupionych wokół Komitetu Rosyjskiego (następnie Wileńskiego Towarzystwa Rosyjskiego) szukała kontaktu i wsparcia właśnie w tym środowisku politycznym. Tyle, że mimo faktycznie innego rozłożenia akcentów w poglądach endecji (obawa o zagrożenie niemieckie), ani jej lider, ani obok niego polscy konserwatyści (m.in. Aleksander Skrzyński, premier i minister spraw zagranicznych w pierwszej połowie lat 20.) nigdy nikomu nie składali otwartych deklaracji poparcia, zwłaszcza defensywnie zachowując się wobec dawnych „białogwardzistów”. Wskazuję na tych ostatnich, jako że właśnie rosyjskim monarchistom chcę poświęcić nieco miejsca w niniejszym szkicu. Spróbuję zastanowić się, na ile państwo polskie interesowało się działalnością tych ludzi w Europie (czasem poza nią), biorąc za podstawę rozważań sprawozdawczość pracowników Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ). Ministerstwa kierowanego raz przez ludzi Piłsudskiego, raz przez jego oponentów.



**Dzieci ostatniego cesarza Rosji
Mikołaja II i cesarzowej
Aleksandry Fiodorowny na
fotografii z 1911 r. W 1918 r.
zostały wraz z rodzicami
zgładzone przez bolszewików.**

Obserwowanie „białych”

Nieliczenie zachowany materiał archiwalny obejmuje początek lat 20. i trochę dokumentacji z lat 30., co w sposób oczywisty odpowiada sinusoidalnej sile natężenia aktywności „białych”, słabnącej zresztą wyraźnie wraz z umacnianiem się władzy bolszewików w Rosji i śmiercią najważniejszych liderów całego ruchu. Po traktacie ryskim (1921) polscy przywódcy musieli oczywiście za oś bilateralnych relacji uznać kontakty z rządem leninowskim, potem z Józefem Stalinem. Niemniej „białogwardzistów”, przynajmniej na zasadzie „czujności rewolucyjnej”, obserwowano (bądź usiłowano obserwować, co lepiej odpowiada prawdzie). Dawni zwolennicy zamordowanego Mikołaja II, posiadający wpływy i kontakty na różnych europejskich dworach, odwoływali się przecież do tradycji monarchii absolutnej sprzed 1917 r., domagając się często restauracji carstwa w jego niezmienionej – także terytorialnie – formie. Już sam ten pogląd, podważający legalizm uzgodnień z Rygi i w rzeczywistości podstawy istnienia suwerennej Polski, zmuszał do zwrócenia uwagi na „białych”, nawet jeśli byli oni polityczną egzotyką, z czasem zresztą coraz większą.

Po traktacie ryskim (1921) polscy przywódcy musieli oczywiście za oś bilateralnych relacji uznać kontakty z rządem leninowskim, potem z Józefem Stalinem. Niemniej „białogwardzistów”, przynajmniej na zasadzie „czujności rewolucyjnej”, obserwowano (bądź usiłowano obserwować, co lepiej odpowiada prawdzie).

Trzeba zacząć od tego, że podstawowym problemem urzędników polskiego MSZ przyglądającym się „reakcyjnej” emigracji rosyjskiej, nie był brak źródeł, kontaktów czy informacji. Chodziło o kwestię właściwego rozsąpania gąszczu powiązań personalnych pomiędzy poszczególnymi przedstawicielami „śledzonej” warstwy, składającej się z licznych stowarzyszeń, klubów, związków, częstokroć o tajnym, ezoterycznym charakterze. W warszawskiej centrali narzekano na obecny w pismach dyplomatów chaos, ciągłe mieszanie nazwisk, nazw etc. oraz stale wzrastającą liczbę „bohaterów zdarzeń”, często znanych tylko z inicjałów, którym następnie przypisywano dużą rolę sprawczą. Ponadto, już w 1922 r., kiedy opisywany ruch faktycznie posiadał w Europie jakieś znaczenie, ostrzegano ambasadorów, posłów oraz ich podwładnych przed nadmiernym przeszacowywaniem wpływów pokazywanych środowisk. Nie upatrywałbym w tym lekceważenia dla poruszanej problematyki. Bardziej uwaga ta odnosiła się do próby ograniczenia naturalnej ludzkiej skłonności do widzenia mocy w tym, co ukryte, tajemnicze i niezrozumiałe. Dawni rosyjscy arystokraci, rozsiani po różnych miejscach, z kursującymi po całym kontynencie agentami, kurierami; dalej z

poszczególnymi kręgami wtajemniczenia, wreszcie spiskujący – pobudzali wyobraźnię. Dodatkowo sprzyjała temu atmosfera dekadentkich metropolii, zmagających się w taki czy inny sposób z kryzysem po Wielkiej Wojnie.

O „szarych eminencjach” i ich sensacyjnym życiu...

Dlaczego jednak Polacy skupiali się przede wszystkim na personaliach, ciągle coś rozszyfrowując i łącząc ze sobą? Odpowiedź na to pytanie jest dosyć prosta. O „szarych eminencjach” i ich sensacyjnym życiu pisze się łatwiej niż o programach partyjnych. Te zaś – docieram teraz do sedna zagadnienia – bez względu na pewne rozbieżności dążeń i kierunków działania poszczególnych formacji lub jednostkowych osób, pozostawały „zamrożone” w czasie. Sądzono bowiem, że „biali” *en bloc*, i ci z Paryża, Berlina; i ci z Belgradu, Sofii, Aten albo Madrytu – uwidaczniali zgodność w przypadku politycznego poglądu na Polskę. Nie próbując właściwie niczego niuansować, w MSZ twierdzono zgodnie, że obrońcy Rosji carskiej nie uznawali Polski jako bytu *de iure* (może *de facto* – jeśli w ogóle), traktując własną ojczyznę niczym strukturę zamkniętą i zahibernowaną przed jakimikolwiek zmianami, które nastąpiły po przewrocie bolszewickim. Tym samym rzadko który polski dyplomata czuł potrzebę powielania wciąż tego samego, przyjmując na wstępie danego raportu powyższe założenie jako oczywiste/naturalne.



Stanisław Kętrzyński, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny RP w ZSRS w rozmowie z komisarzem spraw zagranicznych ZSRS Georgijem W. Cziczerinem w Moskwie, 1925 r. Fot. NAC

Koncentrowano się zatem na zagadkowych postaciach, zakulisowych działaniach, wewnętrznych rozgrywkach, często wybierając drogę detektywistycznych poszukiwań i „przesłuchiwanie świadków”, co w jakimś sensie

dowodziło także sprawności danego pracownika MSZ w budowaniu narracji. Tych „odkryć” było kilka, gdyż wzrastało przekonanie odnośnie symbolicznego znaczenia carskiej rodziny i jej zwolenników w tyglu polityki europejskiej. Przekonanie to datuję u Polaków na koniec 1921 r., chociaż wciąż mocarstwa Ententy nie uznawały oficjalnie istnienia państwa sowieckiego. Odpowiedzialność za słowo miała, błąd mniej kosztował. W tej sytuacji trudno było zresztą o stuprocentową skuteczność informacyjną i pełną wiarygodność relacji.

Wielki Książę Cyryl Włodzimierzowicz

I tak, w pierwszej kolejności elektryzował problem następstwa rosyjskiego tronu i dywagacje z tym związane. Emigrant, zwłaszcza polityczny, powinien patrzeć w przyszłość. W MSZ zauważono symptomy – rok 1922 – przełomu mentalnego oraz światopoglądowego u „białych”. Stwierdzano, że ludzie ci pogodzili się wreszcie z myślą, że dotychczasowy car został zamordowany i to raczej przed kilku laty. Zgodnie zaś z zasadą legitymizacji, sformułowaną niegdyś przez Charles’a-Maurice`a de Talleyrand na potrzeby kongresu wiedeńskiego, porządek boski nie dawał się naruszyć nawet rewolucją. Stąd umarły car nie kończył biegu historii. Przeciwnie, zaraz rządy obejmował ktoś inny. Prowadzono zatem rozmowy m. in. z osobami obserwującymi podobno Wielkiego Księcia Cyryla (Kiryła) Włodzimierzowicza, wnuka Aleksandra II. To ten przedstawiciel Romanowów – pisano następnie w raporcie –

„jak wiemy z wiarygodnych źródeł jest kandydatem widzianym dobrze przez większość dworów europejskich i ma największe szanse [na objęcie tronu – M.K.]”

Polscy dyplomaci wspominali równocześnie o niechęci do niego „ze strony dużej części emigrantów” i o tym, że Maria Fiodorowna, matka Mikołaja II, wręcz uważała Cyryla „za zdrajcę”.



Cyryl Władimirowicz Romanow

(1876-1938)

Poza tymże „sensacyjnym odkryciem”, nikt nie przyjrzał się powyższym enuncjacom bliżej i nie pokusił o żadną analizę sytuacji prawnej, z tego dopiero wywodząc prawdziwe „sensacyjne odkrycia”. Chyba jednak liczył się przede wszystkim „news”. Przedstawiona informacja o tyle mogła intrygować/posiadać znaczenie, że W. Ks. Cyryl – o barwnym życiorysie – wielokrotnie w przeszłości naruszył porządek rosyjskiej sukcesji monarchicznej, tracąc formalnie wszelkie uprawnienia w tym względzie. Nie mówiąc o tym, że podczas wypadków lutowych w Rosji (1917), zachował się niczym Filip Egalité, uznając oficjalnie Rząd Tymczasowy. Mając dopiero to na uwadze, poza rejestracją (powiedzmy, że) faktów, należało się zastanowić nad kwestią powodów poparcia płynącego dla księcia od europejskich władców, prowadzących – jak wypada domniemywać – jakąś grę polityczną. Niemniej urzędnicy nie podeszli do tego w ten sposób i niczego nie szukali/nie „drażyli”. Jeśli już, to rozmyślano o braku popularności Cyryla u innych Rosjan. Próbując coś wyjaśnić, ograniczono się wszak wyłącznie do konstatacji, że „powszechny szacunek” wśród rodziny carskiej budził W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz (wnuk Mikołaja I), do sierpnia 1915 r. naczelny dowódca armii rosyjskiej w czasie wojny. Do centrali MSZ w Warszawie spłynęło kilka identycznych sprawozdań na ten temat.

Caryca matka Maria Fiodorowna

„Nominacja” W. Ks. Cyryla zachęciła do próby przyjrzenia się codziennym losom krewnych zamordowanego Imperatora Wszechrosji. Sam Cyryl – jak donoszono – wiódł w Cannes wystawne życie, organizując tam rodzaj dworu. Pewnie chciał w tak swoisty sposób przypominać cara, legitymizując pretensje do sprawowania kierowniczej roli w ewentualnie odrestaurowanej kiedyś Rosji. Ponadto przypuszczano, że z ulokowanych zagranicą rodowych zasobów korzystała (i dobrze się miała) Maria Fiodorowna. Ta córka króla Danii Chrystiana IX, po obaleniu caratu udała się przez Krym do Wielkiej Brytanii, a następnie nie uzyskawszy tam azylu, wróciła do rodzinnej Kopenhagi. Osiadła w pałacyku Hvidøre, uznanym słusznie przez pracowników polskiego MSZ za ważny ośrodek „białych”, przynajmniej pod względem symbolicznym. Cesarzowa poprzez liczne przyjęcia i utrzymywanie sporej świty również uosabiała uroki *ancien regime*'u. Zachowywany wciąż protokół dworski, tytułatura, przypominały o nietypowej biografii i historii właścicielki tego miejsca, przyjmowanej z honorami przez władze duńskie, które nie odcięły się formalnie od swojej rodaczki – zauważano z niepokojem.



Maria Fiodorowna Romanowa
(1847-1928)

Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz

Na uboczu, zdaniem Polaków, trzymał się za to wspomniany też W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz. Osiadłszy w niewielkiej posiadłości pod Paryżem (Choigny), książę ten podobno, w odróżnieniu od innych, nie funkcjonował w rzeczywistości naprzemiennej i nie uległ pokusie tworzenia wokół siebie pozorów dawnego świata. Gościł wprawdzie wielu swych byłych podkomendnych, lecz nie zachowywał się jak ich zwierzchnik. Ważne jednak, iż w MSZ uważano faktycznie, że W. Ks. Mikołaj nie darzył szczególną życzliwością Cyryla, pamiętając mu jego postępowanie z roku 1917. Ta wiadomość prowadziła do prostego wniosku, że Cyryl, nawet gdyby uzyskał pomoc państw europejskich dla własnej kandydatury, nie zasiadłby na tronie mając przeciw sobie Mikołaja, cieszącego się dużym poważaniem wśród elity „białogwardzistów”.



Mikołaj Mikołajewicz Romanow
(1856-1929)

„Czarny baron” - generał Piotr Wrangel

Jeśli natomiast W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz pozostawał niezauważany, przynajmniej przez polskie placówki dyplomatyczne, to bez wątplenia czegoś podobnego nie dało się powiedzieć o generale Piotrze Wranglu, który w oczach Warszawy (na szczęście - o czym za chwilę) urastał na główną postać całego rosyjskiego ruchu monarchistycznego. W nim bowiem upatrywano jedynego człowieka, które mógł słowa przemieniać w czyny, tj. wrócić do opuszczonego kraju i wywołać tam antybolszewickie powstanie. O taką moc sprawczą nie podejrzewano np. żadnego członka carskiej rodziny. Pewnie dlatego, podziwiając nieco energię i przedsiębiorczość Wrangla, z pietyzmem przyglądano się jego działaniom. Ale chodziło o coś jeszcze.

Nie próbując właściwie niczego niuansować, w MSZ twierdzono zgodnie, że obrońcy Rosji carskiej nie uznawali Polski jako bytu de iure (może de facto - jeśli w ogóle), traktując własną ojczyznę niczym strukturę zamkniętą i zahibernowaną przed jakimikolwiek zmianami, które nastąpiły po przewrocie

bolszewickim.

O ile, z oczywistych względów, nie kibicowano żadnemu „niedoszłemu” carowi i nikomu z tego środowiska, które opowiadało się za przywróceniem dawnej Rosji w pełnym tych słów znaczeniu, o tyle generał budził rodzaj sympatii także i dlatego, że nie dostrzegano w jego myśli politycznej zagrożenia dla Polski. Wrangel planował zbrojnie obalić władzę komunistów, rozumiejąc przy tym, że powrót do punktu wyjścia – czyli do samodzierżawia – jest niemożliwy czy wręcz bezcelowy. Oficer dostrzegał „znaki czasu”, zestawiając ze sobą skostniałą ustrojowo swoją ojczyznę oraz postoświeceniową Europę Zachodnią, a dokładnie istniejące tam monarchie konstytucyjne. Te przecież przetrwały kryzys związany z finałem wojny, w przeciwieństwie do państw rządzonych jednowładczo. Więcej, z zebranych przez dyplomatów informacji wynikało, że baron Wrangel godził się też z potrzebą dokonania jakichś przewartościowań w dotychczasowej strukturze społeczeństwa rosyjskiego. Przygotowując zryw liczył prawdopodobnie na pokaźny w nim udział chłopów, których traktował teraz jako zasadniczą substancję własnego kraju. W MSZ nic więcej o tym nie wiedziano. Niemniej Wrangel jawił się bardziej jako reformator niż tylko „biały” rewolucjonista, dążący wbrew nadziei i rozsądkowi do przywrócenia obalonego porządku.

Nie dziwi zatem, że z niepokojem odnotowywano emigracyjną alienację Wrangla wśród najważniejszych *vel* najlepiej urodzonych przedstawicieli przymusowych wygnańców. Generał nie stał się integralną częścią tożsamości tej „kasty”, nie podzielał treści poglądów na naturę i właściwości minionej Rosji. W konsekwencji, rozbijał spójność grupy i uniemożliwiał walidację głoszonych przez nią reguł. Co ważne, tym samym odmawiał także legitymizacji carskiego systemu panowania. Dyplomaci zauważali opinie o tym, że autorytetem cieszył się wyłącznie u tak zwanych prostych żołnierzy, w przeciwieństwie do wywodzących się z arystokracji oficerów, nie wspominając już o carskiej rodzinie. Przytoczono jedną z opinii takich osób, która w rozmowie z sekretarzem polskiego poselstwa w Kopenhadze przekonywała, że

„Wrangel uważany jest za niedojrzałego politycznie, a pod względem rozumu i inteligencji – za słabo uzdolnionego. Na rolę wodza jest nieodpowiedni, umie za to wpływać na masy żołnierskie i w tym tkwi jego wielkość i siła”.

Podobne głosy docierały z kilku stron. „Biali” rodacy odmawiali mu zresztą nawet zasług z czasów wojny domowej. W polskim przedstawicielstwie w Berlinie gościł któregoś razu jeden z dawnych współpracowników Wrangla, także niegdysiejszy generał, i opowiadał o dyletanctwie wojskowym swego przełożonego. Rosjanin winił go za upadek Krymu, nazwanego bastionem, z jakiego mogła się później odrodzić absolutystyczna Rosja. Rozmówca usiłował przekonywać Polaków, że wpływowe kręgi polityczne w Europie również traktują „Czarnego Barona” w podobny sposób, tolerując obecność jego i jego ludzi w poszczególnych państwach

wyłącznie ze względu na ogólną sympatię dla całego ruchu „białogwardyjskiego”. Ten zaś miał być niepodzielnie skupiony wokół W. Ks. Cyryla, uosabiającego trwanie Rosji i dynastii Romanowów, co jak wiemy, nie odpowiadało prawdzie.



Tablica poświęcona generałowi Wranglowi w Uljanowie w obwodzie kaliningradzkim, 2014 r. Fot. Wikimedia Commons/praca własna Kazak pikalov (CC BY-SA 4.0)

W Warszawie jednak nie odmawiano Wranglowi ani charyzmy, ani zdolności dowódczych. Brakowało mu środków finansowych i ten czynnik prawdopodobnie decydował o dekompozycji kręgu skupionego wokół generała. Tak przynajmniej widzieli to polscy dyplomaci. Ponadto, z informacji pozyskanych przez Polaków wynikało, że szczególną niechęcią obdarzał Wrangla ... W. Ks. Mikołaj. Zdaniem dyplomatów podłoże tych negatywnych emocji nie tkwiło jednak w różnicach ideologicznych pomiędzy obu politykami. Wiemy, że władza jest nie tylko zdobywana przez pojedynczą jednostkę – jest też przyznawana przez innych. Owi prości żołnierze, na których pozornie mogło nie zależeć arystokratycznemu Mikołajowi, wybrali na swego lidera „Czarnego Barona”. On dla nich uosabiał wodza, który nie zawodził na polu walki i umiał podejmować (trudne) decyzje. Tymi atrybutami nie dysponował jego „konkurent”. Pojawienie się zapotrzebowania na lidera przynosi zawsze potrzebę monitoringu potencjalnych możliwości członków grupy. Wrangel bardziej się kojarzył ze zwycięstwem i dawał na nie nadzieję, niż dostoyny i majestatyczny kuzyn carski, który przegrywał w czasie wojny. W tym wszystkim właśnie dopatrywano się powodów „korespondencyjnego” konfliktu; „korespondencyjnego” bo obaj mężczyźni nie spotykali się ze sobą bezpośrednio. Ważne dla uzyskania pełnego obrazu staje się również to, że jakaś część „zwyčajnych” podkomendnych generała trwała przy nim pomimo narastających niedostatków i z czasem słabnącego przecież przeświadczenia o realności planów powrotu do Rosji.

Słabnący PR białej emigracji

Zawsze z pewnym upodobaniem/fascynacją/ochotą do przebywania w sferze cienia obserwowano

tajemniczych wysłanników różnych przywódców „białogwardyjskich”, którzy usiłowali szukać zwolenników dla ich słusznej sprawy. Przygotowywanie raportów na takie tematy – pomijając już wszystko inne – pozwalało złapać oddech po sążnistych analizach, chciałoby się rzec, prawdziwej polityki. Na podstawie jednego z nich wiemy np., że pod koniec 1922 r. zjawił się w Monachium „zapalony monarchista”, jak o nim pisano. Mężczyzna ów prorokując szybki upadek bolszewików, szukał sponsorów gotowych przeznaczyć środki na powrót rodziny carskiej do domu. Odwiedzał znane restauracje, odgrywając rolę *bon vivanta* tak dobrze ustosunkowanego w rosyjskich sferach arystokratycznych, że w ramach wdzięczności byłby w stanie wesprzeć każdy pomysł potencjalnego darczyńcy w odbudowanej już ojczyźnie. Żeby nie być gołosłownym, osobnik ten twierdził, że przebywając wcześniej w Paryżu, uzyskał kredyty od francuskich Żydów „załatwiając im (...) że nie będą prześladowani [w Rosji po powrocie Romanowów – M.K.]”.

Mundury, ordery, tytułatura odnosząca się do rzeczy, które już nie istniały, przypominały pesymistyczną wizję schyłku z romantycznej powieści gotyckiej. To przenosiło w inne wymiary, ale zdaniem polskich urzędników, wyłącznie na chwilę i w rzeczywistości emigranci ze wschodu nie mogli liczyć na żadne realne wsparcie.

Dla odmiany w Rzymie towarzyską furorę, lecz przede wszystkim duże zainteresowanie, wzbudzał książę Aleksander Wołkoński, wnuk słynnego dekabrysty sprzed stu lat, dyplomata, publicysta, a pod koniec życia (zm. w 1934 r.) – ksiądz katolicki. Wołkoński uznawany za świetnego mówcę i dobrego kompana, chciał Rosji otwartej na inne wyznania. Natomiast przede wszystkim reklamował swój stary kraj jako ostoję wartości, Boskiego porządku i miejsce gotowe przyjąć rolę katalizatora odnowy moralnej w coraz bardziej zepsutym świecie. Obdarzany sympatią jako człowiek, z przymrużeniem oka był przyjmowany jako polityk. Polacy pisząc o postaciach wpływach wśród włoskich elit, oceniali, że o wiele większą rangę posiadał tu Michał Giers, carski poseł w Bukareszcie i Konstantynopolu. „Wytrwany, zrównoważony, panujący nad sobą”, czyli o nieco innym profilu osobowościowym niż Wołkoński, podobno spotykał się z różnymi osobami z bliskiego otoczenia Wiktora Emanuela III. Tyle, że nie przeceniano akurat tego faktu. Monarcha wolący miejsce na drugim planie, skupiał się na funkcjach reprezentacyjnych, nie deklarując w żaden sposób prywatnych sympatii.

Przy czym ani Rzym, ani Berlin (zwłaszcza po sowiecko-niemieckim traktacie w Rapallo) nie stanowił „białogwardyjskiej” stolicy na wygnaniu. Pozycję taką zajmował Paryż, w którym w pierwszej połowie lat 20. naliczono przynajmniej pięć organizacji monarchistycznych. Istniał tam podobno nawet „Związek Wielbicieli

Imperatora Mikołaja II”, gromadzący wszelkie pamiątki po nim, które następnie planowano udostępnić dla zwiedzających w specjalnie przygotowywanym do tego celu muzeum. Tłumacząc liczną obecność „białych” Rosjan w stolicy Francji i ich publiczną „widoczność” na przeróżnych rautach, balach, dyplomaci z MSZ doszukiwali się w tym swoistej nostalgii Francuzów za polityczno-obyczajowym *fin de siècle*. Mundury, ordery, tytułatura odnosząca się do rzeczy, które już nie istniały, przypominały pesymistyczną wizję schyłku z romantycznej powieści gotyckiej. To przenosiło w inne wymiary, ale zdaniem polskich urzędników, wyłącznie na chwilę i w rzeczywistości emigranci ze wschodu nie mogli liczyć na żadne realne wsparcie.

Wypada przypuszczać, że monarchiści – *nomen omen* – wierzyli, iż sprawiedliwość świata polega na trwaniu przy pradawnych regułach, wśród których najważniejszą było samodzierżawie (tak czy inaczej rozumiane). Upiływający czas przemieniał jednak ten pogląd w urojenie, czyniąc z jego wyznawców politycznych outsiderów oderwanych od realiów tak szybko przecież zmieniającej się Europy – kontynentu pogrążonego w kryzysach poważniejszych niż pretensje grupki osób do nieistniejącego tronu. Kiedy na początku lat 30. gen. Jewgienij Miller, przywódca Rosyjskiego Związku Wojskowego i jedna z głównych postaci całego ruchu po śmierci Wrangla i W. Ks. Mikołaja, rozprawiał kilka razy z polskimi dyplomatami o szansach na przejęcie władzy i o upadku bolszewików, dyplomaci spotkania te traktowali jako niezobowiązujące pogadanki przy podwieczorku. Miller udowodniał tezę o kryzysie komunistów w Związku Sowieckim posługując się zawsze jednym argumentem: opór włościan wobec masowej kolektywizacji. Jego zdaniem, wywołana tym destabilizacja Rosji powinna była doprowadzić do załamania się panującego w kraju ustroju. Faktycznie Stalin nie bez trudności wprowadzał w życie założenia planu pięcioletniego, ale władza bolszewików okrzepla od 1917 r., tak jak okrzepl aparat bezpieczeństwa będący jej podstawowym filarem. Więcej, wydaje się, że społeczeństwo rosyjskie zwyczajnie też nie czekało na powrót cara. Komunistyczna indoktrynacja, prowadzona z olbrzymią siłą, przemieniała mentalność Rosjan. Tymczasem „białogwardziści” niczym kamienne posągi, trwali w bezruchu, uparcie nie reagując na dokonujące się przeobrażenia.



Przedstawienie "Śmierć cara Mikołaja II" w Teatrze im. Aleksandra Fredry w Warszawie, 1926 r. Fot. NAC

Miller, spędzający dużo czasu w Paryżu, narzekał w polskiej ambasadzie, że nikt na Quai d`Orsay nie

rozmawiał z nim poważnie, że zbywano go kurtuazyjną grzecznością. Oferował więc współpracę Polakom, deklarując po pierwsze pełne „uznanie polityczne” dla państwa polskiego w kształcie, w jakim gwarantował to traktat ryski. Polityk ten usiłował znaleźć punkty styczne pomiędzy „białymi” i Warszawą, dowodząc solidarności obu podmiotów w obliczu tego samego wroga – Rosji bolszewickiej.

Jednakże czas podobnych deklaracji już minął. W opinii pracowników MSZ „białogwardziści” przestali odgrywać rolę nawet drugoplanową. Kiedy W. Ks. Cyryl pojawił się w Atenach (1931), z pewną wręcz złośliwością pisano, że za Wielkiego Księcia uważał się teraz chyba tylko on sam. Nie udało się bowiem Cyrylowi skontaktować w Grecji z żadnymi przedstawicielami władz ani też z nikim z miejscowej rosyjskiej emigracji. W wymiarze symbolicznym spotkał go los „Ludwika Kapeta” ...

COFNIJ SIĘ